Andrzej MICEWSKI

DWIE „SOLIDARNOŚCI"

Mało twórcza jest próba przeciwstawiania różnych okresów ruchu społecznego, a każdy taki ruch podlega ewolucji, bo o zmianie profilu „Solidarności" zadecydowały uwarunkowania obiektywne.

Wielkim przemianom społecznym towarzyszy zazwyczaj duże napięcie moralne i emocjonalne. Większość zwrotów w dziejach ludzkich, choć zaczynała się z motywów romantycznych i idealistycznych (a więc czynnik moralnej oceny przeszłości odgrywał w nich potężną rolę), zazwyczaj prowadziła do walki z dawnym porządkiem i związaną z nim krzywdą ludzką, co w wyniku oporu warstw uprzednio uprzywilejowanych kończyło się użyciem gwałtu i przemocy. W historii świata było niestety dużo mniej okresów wolności niż despotyzmu. Choć rewolucje społeczne w dziejach ludzkich stawiały sobie zawsze najszczytniejsze cele i wysuwały piękne hasła, najczęściej prowadziły do tyranii nie mniej groźnych, a czasem groźniejszych, niż zwalczane przez nie systemy niesprawiedliwości i gwałcenia praw człowieka. Nie tylko myślenie etyczne, ale także historyczne skłania współcześnie do rewindykacji społecznych uzyskiwanych drogą ewolucyjną, a nie rewolucyjną.

Polska w wyniku powojennych doświadczeń w walce z przemocą znalazła się w 1980 roku w sytuacji wielkiego poruszenia społecznego, które wyrzekało się jednak jakiegokolwiek gwałtu i przemocy, dlatego m.in. przebiegało spokojnie i ewolucyjnie. Strajki letnie roku 1980 były do pewnego stopnia fenomenem w dziejach buntów czy protestów społecznych w Europie. Była to wielka fala protestów, w wyniku której nie posypały się nawet wybijane szyby, natomiast w centrum trwających strajków, w Stoczni Gdańskiej, księża spowiadali strajkujących robotników na wolnym powietrzu, na oczach tłumu. Był to obraz fascynujący Europę i z pewnością stanowił efekt ponad trzydziestoletniej pracy duszpasterskiej kardynała Stefana Wyszyńskiego, który stworzył w Polsce masowy katolicyzm ludowy, w pełni poparty i potwierdzony przez Papieża-Polaka Jana Pawła II, w czasie jego I Pielgrzymki do Polski w 1979 roku. Pielgrzymka ta przyniosła zresztą wielkie bogactwo treści moralnych, mających bronić wolnego rozwoju osoby ludzkiej, wspólnoty narodowej i społecznej i stała się fundamentem świadomości mas. Rozwój ten zaowocował w 1980 roku zarówno determinacją w chęci przezwyciężenia zła, jak i niestosowaniem przemocy i powściągliwością w dochodzeniu

praw świata pracy. Protesty społeczne w 1980 roku w ciągu dwóch miesięcy rozlały się na cały kraj, doprowadziły do zbliżenia i sojuszu robotników, intelektualistów i młodzieży i skończyły się po raz pierwszy po wojnie realnym zwycięstwem strajkujących, z którymi zawarto tzw. umowy społeczne w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu. Na zwycięstwo to złożyła się także żywa pamięć o stłumionych krwawo rozruchach w Poznaniu w 1956 roku i na Wybrzeżu w 1970 roku. Doszła do tego pamięć o pogromie studentów i mniejszości żydowskiej w 1968 roku oraz robotników w Ursusie, Radomiu i innych miejscowościach w 1976 roku. Pamięć ta spowodowała m.in., że dość szybko po zwycięstwie sierpniowym 1980 roku wzniesiono pomniki ku czci poległych w Poznaniu i na Wybrzeżu. Rok 1980 byłby niemożliwy bez uprzednich wydarzeń w roku 1956, 1968, 1970 i 1976. Pamięć o tych doświadczeniach kumulowała się, określiła wymiary nowego protestu społecznego, który był tak silny, że choć przygotowano siły do jego zdławienia, ostatecznie wybrano dialog i umowy społeczne. Ten precedens miał wielorakie konsekwencje. Powstał wolny Związek Zawodowy „Solidarność", który stał się największym ruchem społecznym w dziejach Polski. Gdy go 13 grudnia 1981 roku zawieszono, a potem zdelegalizowano, nadal trwał i doczekał się swego ponownego wejścia na arenę życia publicznego w 1989 roku, w którym okazało się ostatecznie, że stan wojenny i dyktatura nie były w stanie przeprowadzić niezbędnych reform społecznych, a kraj znalazł się ponownie na krawędzi przepaści.

Siłę ethosu „Solidarności" upatruję nie tylko w entuzjazmie społecznym, jaki wywoływała ona niemal powszechnie w społeczeństwie polskim w latach 1980-1981, ale w równej mierze w jej przetrwaniu nielegalnym, a potem półlegalnym w latach 1982-1989. Do kwietnia 1985 roku, to jest do początku radzieckiej pieriestrojki wydawało się przecież, że jej ponowna legalizacja nie ma szans, a kampania przeciw „Solidarności" zdawała się bezpowrotnie grzebać ten ruch. Przyznaję, że i ja do połowy lat osiemdziesiątych myślałem, że idee „Solidarności", jak to najczęściej bywa w historii ze zrywami wolnościowymi, zwyciężą w jakiejś nowej sytuacji, raczej odległej w czasie. Tak było przecież niemal ze wszystkimi dążeniami wolnościowymi w wieku XIX, które znalazły szansę realizacji dopiero po I wojnie światowej w 1918 roku. Tym razem wydarzenia potoczyły się szybciej z powodu niewydolności gospodarczej sztucznie stworzonego systemu ustrojowego i rosnącego dystansu technologicznego między Zachodem a Wschodem. Ta dysproporcja dała początek radzieckiej pieriestrojce, która umożliwiła w Polsce to, co było wcześniej niemożliwe. Mamy już bardzo wiele świadectw i z bardzo różnych źródeł, że tak w roku 1980, jak i w 1981 przygotowywano zewnętrzną ingerencję w sprawy polskie. Pisał o tym Zbigniew Brzeziński w swojej książce *Cztery lata w Białym Domu*. Wiele rzeczy ujawnił zbiegły na Zachód płk Kukliński, pisałem i ja w książce *Kościół wobec „Solidarności" i stanu wojennego* o ostrzeżeniach, które szły do władz „Solidarności" za

pośrednictwem Kościoła. Wreszcie najkompetentniej ujawnił prawdę o kilkakrotnie grożącej ingerencji zewnętrznej były I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania i uczynił to w czasie ostatniej kampanii przedwyborczej w 1989 roku. Świadectw jest zresztą tyle, że niebezpieczeństwo interwencji zewnętrznej w latach 1980-1981 można uważać za udowodnione. Uprawnia to do wniosku, że „Solidarność" w tamtych latach miała szansę raczej jako związek zawodowy, a nie jako ruch społeczny. Kiedy jednak dochodzą do głosu emocje milionów ludzi i dążenia do uprawnionych rewindykacji wolnościowych, socjalnych i narodowych, musi zwyciężać idealizm nad realizmem. Istnieją bowiem pewne granice, których przekroczenie łamie cierpliwość społeczeństwa; buntu nie da się już powstrzymać, choć trudno jest wyważyć, jaką rolę w jego rozpaleniu odgrywały emocje wielkich mas, jaki wpływ miały ogniwa pośrednie, aktywiści, a jaką czynniki kierownicze protestu społecznego.

Niezbyt wiele daje dzisiaj krytyka strategii „Solidarności" w roku 1981, skoro samo istnienie i zakres społeczny tamtej „Solidarności" umożliwił w 1989 roku powstanie „drugiej Solidarności", która w dużej mierze żyje legendą swojej poprzedniczki. Podobnie więc, jak przegrane w XIX wieku bunty społeczne, a nawet powstania narodowe, które przyniosły niewątpliwe klęski, stanowiły zarazem przesłanie moralne i ideowe dochodzące do głosu już w nowym stuleciu, tak przesłanie moralne „Solidarności" z lat 1980-1981 zaowocowało jej odrodzeniem w 1989 roku. W odniesieniu do buntów XIX wieku umożliwił to koniec Świętego Przymierza i wielka wojna narodów. W ostatnim dziesięcioleciu odrodzenie zgniecionego ruchu było wynikiem nie tylko przetrwania świadomości „solidarnościowej", ale także wielkich zmian na Wschodzie, który chce zracjonalizować swój system rządzenia, a przede wszystkim gospodarowania. Przykłady te wskazują, że choć głównym czynnikiem wielkich przemian społecznych jest świadomość moralna i ideowa istniejących krzywd i nieprawości, to jednak dochodzenie praw ludzkich i narodowych jest możliwe w sprzyjających temu okolicznościach politycznych. Dlatego tak bardzo lubię wracać do swego głębokiego przekonania, że idealizm i realizm nie muszą być z sobą sprzeczne. W pełni uprawnione zdaje się być dążenie do ich stapiania w racjonalnej polityce narodowej, opartej przede wszystkim na romantycznych celach i realistycznych metodach ich osiągania.

Napięcie moralne buntu społecznego w Polsce lat 1980-1981 było tak wielkie nie tylko dlatego, że skumulowały się w nim niemal wszystkie poprzednio przegrane zrywy społeczne, ale także dlatego, że widziano w nim głównie walkę dobra ze złem, prawdy z kłamstwem, szlachetności z nieprawością. Tak ostre wyobrażenia o linii podziału społeczno-ideowego tworzą silny ethos idealistyczny, porywają miliony ludzi, wywołują uniesienia duchowe i moralne, nie troszcząc się zbytnio o realia i w ogóle o politykę. Taki właśnie był w głównych zarysach ethos „Solidarności" w latach 1980-

-1981 i miał on zarazem tak wielką dynamikę społeczno-moralną, że mimo niesprzyjających okoliczności przetrwał, przez całe lata osiemdziesiąte, w następnym pokoleniu.

Kiedy jednak powstały zewnętrzne i wewnątrzpolityczne warunki umożliwiające ponowną legalizację „Solidarności", nie można już było pozostawać w kręgu doniosłych zasad i imponderabiliów, ale trzeba było usiąść do wspólnego stołu i rokować z niedawnym przeciwnikiem, musiano zrezygnować ze starego statutu Związku i zgodzić się na nowy. Zapłacono za to odejściem części aktywu „Solidarności". Kompromis polityczny, moim zdaniem nieunikniony, poszedł zresztą jeszcze dalej, bo legalizacja Związku mogła nastąpić tylko przy zgodzie „drugiej Solidarności" na szybkie przeprowadzenie (wspólnie z PZPR) wyborów do parlamentu, przed którymi zawarto kontrakt polityczny o podziale proporcji mandatów poselskich w stosunku 35 procent dla opozycji i 65 procent dla rządzącej wtedy koalicji. W samym Związku wywołało to podziały i kwestionowanie uprawnień Wałęsy oraz jego grupy do zawierania tak daleko idących kompromisów. Jednakże czerwcowe wybory w 1989 roku ujawniły, że ethos „Solidarności" jest w społeczeństwie nadal bardzo silny, a jej nazwa działa niemal magicznie. Na stu senatorów społeczeństwo wybrało aż dziewięćdziesięciu dziewięciu kandydatów popieranych przez „Solidarność", a przyznana jej pula 35 procent posłów została w pełni osiągnięta. Oznaczało to wielkie moralne zwycięstwo „Solidarności" i poważną porażkę rządzącej dotąd PZPR. Dał jednak o sobie znać także sygnał alarmowy, mianowicie aż 38 procent uprawnionych do głosowania nie wzięło udziału w wyborach. Ten ostatni sygnał można interpretować bardzo różnie, nie tylko w sensie utraty przez Związek popularności, ale także wskazując na obojętność i załamanie społeczeństwa, borykającego się z ubóstwem i niezwykle uciążliwymi warunkami życia w kraju dosłownie rozpadającym się pod względem cywilizacyjnym.

Inny ważny sygnał alarmowy wyrażał się w fakcie, że w „Solidarności" znalazła się tylko czwarta, albo nawet piąta część jej członków z roku 1981 i stan ten, jeśli się poprawia, to bardzo powoli, niemal niedostrzegalnie. Jego przyczyny i tym razem są bardzo złożone. Już w latach 1987-1988 podziemna „Solidarność" zdawała się być w pewnym impasie. Udało się jej jednak najpierw przejmować, a potem spacyfikować strajki wywoływane przez młodzież robotniczą w maju i sierpniu 1988 roku. Ten sukces chyba przekonał ostatecznie obóz rządowy do idei „okrągłego stołu". Przy stole tym zasiadły dwie, z pewnością najsilniejsze społecznie formacje polityczne – ruch „Solidarności" i koalicja rządowa pod przewodem PZPR. Taka konstrukcja społeczna „okrągłego stołu" spowodowała mniej lub bardziej poważnie formułowane zarzuty, że dogadali się z sobą „czerwoni z różowymi", lub też, że zawarto porozumienie dualistyczne, a nie pluralistyczne. Wynik wyborów czerwcowych 1989 roku dowodził jednak, że społeczeństwo ratyfikowało porozumienia „okrągłego stołu", choć stosunkowo niska frekwencja

wyborcza w pierwszych po pięćdziesięciu latach relatywnie wolnych wyborach wskazywała na wątpliwości niektórych kręgów społecznych. Nie były one jednak ani dobrze zorganizowane, ani nie miały odpowiednich środków materialnych.

Od wyborów upłynęło kilka miesięcy, w czasie których doszło do przełomowego wydarzenia, jakim było powołanie wielkiej czy szerokiej koalicji rządowej pod przewodnictwem działacza „Solidarności", a nie dotychczas rządzącej partii komunistycznej. Wstrząsnęło to naturalnie całą budowlą tej partii i otworzyło nowy rozdział w jej historii. Cały proces polityczny od porozumienia „okrągłego stołu" aż do powołania rządu pod przewodnictwem działacza „Solidarności" przyniósł jednak także wiele rozterek w samej „Solidarności". Najbardziej niepokojący był nadal powolny wzrost jej członków w zakładach pracy. Wyłoniły się różnice zdań w sprawie Komitetów Obywatelskich „Solidarność", które tak skutecznie przeprowadziły wybory parlamentarne, a mimo to kierownictwo Związku chciało je rozwiązać. Następnie wycofano się z tej decyzji. Tak czy inaczej „Solidarność" przestała być tylko związkiem zawodowym, a stała się ruchem społecznym, którym była zresztą już w latach 1980-1981. Tym razem wkroczyła także na arenę życia politycznego, stawiając sobie zadanie, którego nikt jeszcze w świecie nie wykonał, a mianowicie przeprowadzenie Polski z systemu monocentrycznej dyktatury marksistowskiej i gospodarki centralnie planowanej do systemu gospodarki rynkowej i demokracji parlamentarnej. Dokonanie tego dzieła społecznego jest naturalnie o wiele trudniejsze, niż stworzenie ruchu protestu społecznego.

Nie jest w żadnym wypadku moją intencją przeciwstawianie pierwszej, heroicznej „Solidarności" z lat 1980-1981, obecnej, bardziej upolitycznionej, „drugiej Solidarności". Różnica między charakterem tego samego przecież ruchu w pierwszej i drugiej fazie jego działalności jest jednak obiektywnym faktem. Nie myślę ani idealizować „pierwszej", ani pochopnie potępiać „drugiej Solidarności". Wielki ethos tego ruchu powstał bez żadnej wątpliwości w latach 1980-1981, ale przecież i wtedy ujawniły się w nim pewne słabości, które towarzyszą każdemu, nigdy przecież doskonałemu, dziełu ludzkiemu. Strategia Związku w roku 1981 wydawała się nie dość roztropna, choć z dzisiejszej perspektywy staje się jasne, że właśnie ówczesny romantyczny zryw stworzył legendę trwającą do dzisiaj. Ale i wówczas w Związku dawały o sobie znać przejawy działalności bardzo różnych grup interesu politycznego i przejawy braku ich roztropności. Nie można więc symplicystycznie oddzielać tamtej, idealistycznej „Solidarności", od dzisiejszej, upolitycznionej (choć naturalnie dzisiaj to upolitycznienie stało się bodaj dominującym nurtem tego ruchu). Myślę, że mało twórcza jest próba przeciwstawiania różnych okresów ruchu społecznego, a każdy taki ruch podlega ewolucji, bo o zmianie profilu „Solidarności" zadecydowały uwarunkowania obiektywne. Warunkiem reaktywowania Związku był bowiem jego udział w życiu

politycznym. Być może legalizacja nastąpiłaby bez spełnienia tego warunku, ale z pewnością nastąpiłoby to o wiele później. Przez długi czas pozostanie także kwestią sporną, czy „Solidarność" powinna była przyjąć kierowniczą rolę w nowej koalicji rządowej? Dużo ważniejsze od tych pytań jest uświadomienie sobie przez szeroki aktyw związkowy i społeczny „Solidarności", czym chce ona być w dalszej perspektywie?

Myślę, że „Solidarność" nie chcąc utracić tych wartości moralnych, które wniosła w życie Polski, powinna trzymać się blisko swych źródeł związkowych. Po prostu uważam, że jako związek zawodowy, odgrywający także szerszą rolę społeczną, jest ona najbardziej Polsce potrzebna. Czekają nas bowiem potężne wstrząsy społeczne, związane z przeprowadzaniem radykalnych reform gospodarczych. Któż może lepiej od „Solidarności" bronić w tak skomplikowanej sytuacji praw świata pracy, a zarazem czuwać nad zachowaniem pokoju społecznego? Jednoczesne spełnianie tych dwóch funkcji społecznych: socjalnej i społeczno-moralnej, będzie, moim zdaniem, najrealniejsze w ruchu, który w swym rodowodzie ideowym ma także wartości chrześcijańskie.

Pogląd ten nie oznacza żadnego lekceważenia polityki ani nie zmierza do eliminowania z niej tych działaczy „Solidarności", którzy mają w tym kierunku uzdolnienia i kwalifikacje. Nie wydaje mi się, by można było jednak na długą metę odgrywać jednocześnie rolę związku zawodowego, niezależnego ruchu społecznego i ośrodka politycznego. „Solidarność", jak sądzę, rozumie już dzisiaj tę nową sytuację. Dlatego zrewidowała swą pierwszą decyzję w sprawie likwidacji po wyborach Komitetów Obywatelskich. Trzeba mieć odwagę pójść jeszcze dalej i zdać sobie sprawę, że w nowoczesnym, pluralistycznym społeczeństwie trudno jest także stworzyć ruch obywatelski, który obejmowałby wszystkie lub bodaj najważniejsze orientacje ideologiczne. Ruch obywatelski był niezbędny w sytuacji, kiedy w ciągu kilku tygodni trzeba było stanąć do wyborów. Jest on niezbędny i dzisiaj w sytuacji, gdy nie w pełni skrystalizowały się różne orientacje społeczne, gdy brak także środków materialnych na zbudowanie swych struktur organizacyjnych i organów prasowych. Powtarzam, ruch obywatelski jest nadal niezastąpiony, ale im bardziej z sytuacji nadzwyczajnej będziemy przechodzili do sytuacji normalnej, tym bardziej będą dochodziły do głosu zróżnicowania i tendencje ideowe, w pewnej mierze analogiczne do tych, które występują we wszystkich krajach demokratycznych. Tymczasem jednak „Solidarność", pełniąca jednocześnie funkcje zawodowe, społeczne i pośrednio polityczne, ponosi główną odpowiedzialność moralną za ewolucję Polski w stronę demokracji parlamentarnej. Tym lepiej będzie ona spełniała swoją rolę, im bardziej będzie sprzyjała procesowi pluralizmu politycznego. Dobrym przykładem w tych rozważaniach jest powojenna droga Kościoła katolickiego w Polsce. W okresie drastycznej dominacji systemu monopartyjnego Kościół pełnił obok duszpasterskiej, także rolę rzecznika praw człowieka, podmioto-

wości społeczeństwa i suwerenności narodu. W miarę, gdy powstawała najpierw opozycja, a potem „Solidarność", Kościół mógł stopniowo koncentrować się bardziej na swej głównej misji ewangelicznej i pozostawiać wolne pole do działania nowym, autentycznym siłom społecznym. Jest rzeczą oczywistą, że obok sił autentycznych, pojawiają się także markowane czy manipulowane. Ale geniusz prawdy towarzyszy zawsze świadomemu społeczeństwu i wie ono dobrze, kiedy ma do czynienia z pozorem, a kiedy z rzeczywistym przejawem prawdziwych potrzeb społecznych.

Mówi się często potocznie o ethosie „Solidarności". Starożytne słowo ethos, a polskie etos oznacza zespół wartości, zwłaszcza moralnych, będących podstawą głównych wzorców i form zachowania się w społeczeństwie. Na ethos składają się podstawowe kryteria i ideały, a przede wszystkim system wartości określonych dążeń społecznych. Arystoteles podkreślał w swym ujęciu ethosu czynnik równowagi w kształtowaniu osobowości człowieka między namiętnościami a rozwagą. W istocie rzeczy ethos to przede wszystkim system wartości ludzi i ruchów społecznych, wyznaczający ich postawę moralną, kulturę działania i sposób zachowania się. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że „Solidarność" w latach 1980-1981 stworzyła swój ethos. Było to tym ważniejsze, że wcześniej przez długi czas społeczeństwo żyło w kręgu rzekomych wartości płaskiej propagandy. „Solidarność" zaczęła mówić w sposób jednoznaczny, nazywając dobro i zło po imieniu, stawiając wyraźnie nie tylko dążenia świata pracy, ale w ogóle prawa człowieka i społeczeństwa do wolności, a narodu do suwerenności. Stawiam więc ethos „Solidarności" bardzo wysoko. Ale i w tej ocenie należy trzymać się pełnej prawdy. „Solidarność" była, jak wszystkie ruchy społeczne, dziełem ludzkim i musiały pojawiać się w niej także słabości wynikające z niedoskonałości natury człowieka. Nie piszę o tym, by umniejszać jakiekolwiek wartości tego ruchu. Piszę z przekonaniem, że należy myśleć o nim nie tylko w kategoriach wartości moralnych, które z pewnością reprezentował, ale także w wymiarze socjologicznym oraz w dziedzinie polskiej strategii wolnościowej i narodowej.

„Solidarność" nie była polską kapliczką narodową, do której należy odnosić się tylko z pietyzmem, ale realnym ruchem społecznym, który wymaga dogłębnej oceny socjologicznej i strategiczno-politycznej dla dobra sprawy polskiej i jej perspektyw rozwoju. Ruchowi takiemu potrzebna jest więc także obiektywna krytyka i jeśli nie jest ona obliczona na szkodzenie, lecz na wzmacnianie jego funkcji narodowej, powinna być dopuszczalna. Największe bowiem ideały tworzone przez ludzi bywają obarczone ułomnością naszej natury. Osobiście doświadczyłem, że dialog wokół „Solidarności", nawet uznający jej wysoki ethos, może być niebezpieczny w obliczu fanatyzmu, czy też wobec doznanych wcześniej krzywd, które właśnie „Solidarność" wyrównała i naprawiła. Zdaję sobie w pełni sprawę, że obecna „Solidarność" z roku 1989 byłaby niemożliwa bez ethosu tamtej, z lat 1980-1981.

W okresie „okrągłego stołu" Lech Wałęsa mówił, że nowa „Solidarność" będzie inna od swojej poprzedniczki. Później, po zwycięstwie, nie wracano już do tamtej obiektywistycznej oceny. I w rezultacie w Polsce nie odbyła się głęboka, rzetelna dyskusja na temat największego ruchu społecznego w naszych dziejach. Było to bardzo niekorzystne dla przyszłościowego myślenia o sprawie polskiej. Stan wojenny w Polsce nie rozwiązał naszych najważniejszych spraw cywilizacyjnych i gospodarczych, a więc skończył się porażką. Obroniono bowiem wtedy pewien system władzy za cenę dalszego cywilizacyjnego upadku kraju. Stwierdzając to, trzeba jednak mieć świadomość, że obecna „Solidarność", będąca związkiem zawodowym, ruchem społecznym i kierowniczym czynnikiem w koalicji rządowej, była zjawiskiem absolutnie niemożliwym przed końcem lat osiemdziesiątych. Dopiero bowiem rok 1985 przyniósł pieriestrojkę, a rok 1988 zmianę myślenia elit dotąd rządzących w Polsce. Narzuca się więc pytanie, na które nikt dotąd nie udzielił przekonującej odpowiedzi, czy „pierwsza Solidarność" mogła i powinna w jakimś punkcie się zatrzymać i dokonać jeszcze głębszego samoograniczenia? Nie mógłbym bowiem przyjąć takiego poglądu, że dobrze się stało, tak jak się stało, bo choć wszystko skończyło się tryumfem „Solidarności", to jednak w ciągu ostatnich dziewięciu lat kraj nasz znalazł się na skraju bezprzykładnej katastrofy narodowej.

Oceniając bardzo wysoko ethos i historyczną rolę „Solidarności", czemu dałem wyraz nie tylko w tym szkicu, ale także w książce poświęconej temu ruchowi, uważam, że należy mu się poważna i możliwie beznamiętna dysputa narodowa. A byłaby to w istocie dyskusja o sensie ostatnich dziesięciu lat historii Polski.

Warszawa, 4 X 1989 r.